

Posiew miłości

Biuletyn poświęcony bł. Marii Angeli i jej dziełu
NR 2 (95) 2020, IV-VI



W bieżącym numerze:

- PRZEDMOWA I WSTĘP DO
„JEJ ZWYCIĘSTWA”
- SYTUACJA SPOŁECZNO-POLITYCZNA
W KRÓLESTWIE POLSKIM XIX WIEKU



Niech miłość Twoja będzie
jak miłość Chrystusowa,
objawiająca się nie tylko w uczuciu,
ale i w czynie.



Pragnij coraz więcej wzrastać
w miłości Bożej, święte pragnienia są jak skrzydła,
które unoszą duszę do nieba.



Szczęście nasze polega na miłości Boga.
Miłość Boga zawiera się w pełnieniu Woli Bożej.



Panie, daj mi miłość bliźniego,
daj, abym dla Ciebie drugich kochała.

Bl. Maria Angela

W kolejnych numerach *Posiewu Miłości* powrócimy do niewielkiej książeczki wydanej w Rzymie w 1956 roku, zatytułowanej *Jej zwycięstwo* autorstwa s. M. Cherubiny Frankowskiej. Swego czasu była to jedna z niewielu pozycji mówiących o duchowej sylwetce błogosławionej Marii Angeli Truszkowskiej. Proponując powrót do poszczególnych rozdziałów *Jej zwycięstwa*, mamy nadzieję, że ich lektura pozwoli nie tylko na lepsze poznanie błogosławionej Marii Angeli, ale także na pogłębienie duchowej więzi z nią.

JEJ ZWYCIĘSTWO

Przedmowa – Maria Winowska

„Umierać musi, co ma żyć...”

S. Wyspiański



Od kilku lat na półkach księgarskich z gwiazdami Hollywoodu nader skutecznie rywalizują – święci. Nie fikcyjni, lecz z najprawdziwszego zdarzenia. Biją rekordy wydawnictw i zasięgu. Nawet ludzie niewierzący cichcem wertują dzieje dusz, znaczących szczyty człowieczeństwa. Niewątpliwie święci są dziś modni.

Czym tłumaczy się ten fakt?

Odpowiedź prosta: generalnym bankructwem wartości, pretendujących do ludzkiej autonomii.

Jeszcze sto lat temu człowiek upajał się snami o potędze. Postęp w sferze technicznej przerzucał w sferę ducha i rościł sobie pretensje do nadczłowieczeństwa. Próbował obejść się bez Boga. I Bóg zostawił go samemu sobie. Cóż osiągnął nadczłowiek? Pola zgłiszcz wojennych, mękę dławiącej udręki, która jest dziś nagminną „chorobą wieku”, strach zabobonny przed żywiołami, które rozpętał, a które oto wymykają mu się z rąk.



Gdy szkoła, prasa, propaganda wpajają tani, spóźniony optymizm, konkret faktów zadaje mu kłam. Człowiek dzisiejszy czuje się jak nigdy sam, zdradzony, oszukany. Nawet materia, którą okiełzał, grozi zagładą swemu pogromcy. Od kilku miesięcy dysponuje on energią, która może w każdej chwili rozsadzić glob jak kruchą lupinę. Genialny Einstein konał w rozpacz, że oddał w ręce „nieodpowiedzialnych pacholąt” narzędzia śmiercionośne. Na cóż bowiem zdadzą się najstrzelistsze wynalazki, jeśli człowiek do nich duchem nie dorósł?



Pozostaje więc alternatywa: taniec na wulkanie lub zmiana frontu, polityka strusia lub nawiązanie stosunków z Kimś, kto nigdy nie był tak wszechobecny jak dziś, w dobie oficjalnego ateizmu.

Oto powód, mniej lub bardziej uświadomiony, namiętnej ciekawości, jaką wzniecają powiernicy Wyrugowanego.

„Świat” przygląda się im jak okazom w menażerii. Niekiedy jak dziecko zabawkę rad by ich rozbić, by dostrzec ukryte sprężyny. W epoce roztrzęsionych nerwów skąd w nich ten spokój? Gdy człowiek człowiekowi wilkiem, skąd w nich ta miłość? Gdy ziemia pochłania tych, co gwałtem chcą nią zawładnąć, jakżeż oni ją oswajają? Czemuż to w ręce garnie się im stworzenie, które pożera samozwańców?



Zaiste żyjemy w „godzinie świętych”, dobywanych z rupieciarni złotych legend w imię doraźnego ratownictwa. Gdy płonie dom, nie pytamy, jakiej barwy i spod czyjego znaku jest straż pożarna. Grunt, by pożar został stłumiony. Zmysł samozachowawczy silniej działa niż czysto racjonalne przesłanki i dzień w dzień objamamy się o paradoks tajemnych konszachtów między oficjalnymi agnostykami i przyjaciółmi Boga żywego, którzy w ubogich, jakżeż nieraz ubogich dłoniach kryją talizman zwycięstwa.



„Żywoty świętych” są więc na czasie, ale pod jednym warunkiem: nieprzejednanej prawdy. Brązownictwo „nie chwyta”. Panegiryki „nie biorą”. Człowiek współczesny szuka w świętym nie „nadczłowieka”, lecz takiego jak on sam, aktualnego czy potencjalnego grzesznika, który wstąpił na szczyty łaską darmo daną. Im łatwiej rozeznaje w nim ludzkie oblicze, tym raźniej stawia sobie pytanie: „Si ipse, cur non ego?” – „Jeśli on, czemuż by nie ja?”



Polska hagiografia była do niedawna w stereotypowych powijkach schematów dewocyjnych. Malowano świętych jak kościelne bohomy, kliwie, barwnie i na jedną modłę. Aż przyszły lata wysokich prób. W ogniu doświadczeń Bóg odświętny wyszedł z krucht, stał się kimś na co dzień. Także Jego powiernicy nabrali nagle rumieńców życia. Któż z nas w tych latach wojennych nie otarł się choćby o „żywych świętych”? W latach klęsk święcą się przedziwne odwety Boże i nie na wiatr ktoś wysoce miarodajny oświadczył przed laty: „Nigdy w Polsce nie było tylu świętych co dziś”.



Może więc hagiograf korzystać z lekcji poglądowych, które ułatwiają mu orientację w labiryncie starych kronik i dokumentów. Zamiast polować jak ongiś na cuda i dziwy, tropi on żywe oblicze

swoich bohaterów. Jak dobry malarz niczego „nie wygładza”, gdyż wie, że portret szanuje zmarszczki. Jednym słowem, nie poprawia Arcymistrza, którego dziełem są święci. Nad tanie kaznodziejstwo przekłada pasję prawdy, która jedna – wyzwala. I oto widzimy, jak odbrązowieni święci, nasi święci, szturmem zdobywają serca i świat.

~~~~~

A więc w szczęśliwej dobie córki Matki Truszkowskiej dobywają z cienia tę bohaterkę życia ukrytego. Nie tknęła jej złota legenda. Nie cuda i charyzmaty świadczą o jej mocy nad Sercem Bożym, lecz cichy rozrost Zgromadzenia, które zrodziła w bólu i łzach. Życie jej to ilustracja przypowieści o ziarnie, które MUSI obumrzeć, by zrodził się kłos. Bóg wiódł ją drogą stromą coraz trudniejszych wyrzeczeń, które na ludzkim planie wydają się paradoksem, lecz przyjęte w mroku wiary rozkwitają plonem stokrotnym. Tak i tylko tak rodzi się i rośnie, co żywe w Kościele.

~~~~~

Wdzięczniśmy autorce tej książeczki, że nie tuszuje trudności, z którymi walczyła biedna Matka. Bóg zezwala, że nawet święci mogą być krzyżem dla świętych. Wiemy z Ewangelii, że ci, co nas prześladują, czynią to nieraz z czystym sumieniem, „chcąc przysłużyć się Bogu”: Nie naszą więc rzeczą sądzić zbyt pochopnie na podstawie faktów niezbitych, lecz naszym obowiązkiem podawać fakty bez retuszu, choćby po to, żeby wyznać, że przerastają „mędrca szkiełko i oko”.

Gdyż istotne dzieje duszy to królewska tajemnica, której jądra nie zgłębi najgenialniejszy hagiograf. „Po owocach poznacie je”, lecz korzeni drzewa nikt nie przejrzał. W obliczu prób, jakimi Bóg szlifował oblicze Matki Truszkowskiej, słowa ludzkie wydają się dziwnie wiotkie i ubogie. Nagi krzyż nie jest na miarę słów, lecz milczenia.

I tu właśnie jawi się w całej pełni paradoks świętości. W ogniu męki rodzi się szczęście przerastające wszelkie wyobrażenie, ból rozkwita radością, „krzyż staje się bramą”. Życie chrześcijanina – coś dopiero świętego – unaocznia tajemnica wielkanocna: zmartwychwstanie, tak, lecz za cenę wielkopiątkową.

Dziś, gdy naród nasz w szczególny sposób uczestniczy w tajemnicy krzyża, zapowiedź triumfu wielkanocnego winna być bardziej niż kiedykolwiek siłą i pokrzepieniem, jako że „wierny jest Pan”. Dlatego też przykład Matki Truszkowskiej jest dziwnie „na czasie”. Zaufała ona Bogu, lecz jakżeż i Bóg musiał jej zaufać, skoro aż tak ją ogołocił i z ziemią zrównał! I oto widzimy rozrastający się na jej grobie bogaty plon. „Po owocach poznacie je” i córki świadczą o Matce!

~ ~ ~

Próbe stanowi czas dzielący Gólgotę od Zmartwychwstania. Nawet Bóg, konając, nie szukał pokrzepienia w wiedzy o „Dniu Trzecim”. Wielkanoc to nie sylogizm, ale tajemnica. Wszakże mrok tajemnic rozszyfrowują bruzdy świetlne. Przykład dusz, jak Matka Truszkowska, świadczy aż nadto dowodnie, że jedyną miarą nadziei jest „nadzieja bez miary”.

JEJ ZWYCIĘSTWO

Wstęp – *Siostra Maria Cherubina Frankowska*

„Odrodzenie i wielkość świata chrześcijańskiego jeszcze ciągle należy do Gólgoty”, bo tylko z krzyża zatkniętego na Gólgocie spodziewać się możemy nadejścia Chrystusowego światła i zwycięstwa Chrystusowej prawdy.

Im wyraźniej życie Kościoła znaczy zamię krzyża, tym bardziej wzmacnia się w nim dążność ku odrodzeniu wewnętrznej wielkości,

tęsknota za realizmem Ewangelii. Ta tęsknota była zawsze zwiastunką wielkich przemian i wielkich łask. Kiedy więc uświadomimy sobie, że złożył ją Pan również w głębi naszego serca, że w nas kryje się to pragnienie, aby Chrystusa świata przybliżyć, musimy przejąć się głęboko myślą, że z woli Bożej mamy stać się zasiewem nowej epoki, w której Chrystus wejdzie znowu w życie nasze codzienne, a Ewangelię czytać będziemy z życia czyniących ją braci.



Oczekując jednak na tę chwilę, w której zabieli się pole świata kłosami gotowymi do żniwa, musimy sobie uprzytomnić cenę, jaką płaci za kłos małe ziarno siewne. „Jeżeli ziarno pszeniczne, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, samo zostaje, lecz jeśli obumrze, obfity owoc przynosi” (J 12, 24).

Odrodzenie chrześcijaństwa zależne jest niewątpliwie od łaski Boskiego Siewcy, ale zależy również od ilości małych ziaren, które pozwolą się rzucić na twardą glebę dzisiejszego życia, które zechcą zniknąć i obumrzeć, aby dać życie braciom i które na wołanie Boże w nich zbudzone odpowiedzą wszystko obejmującym „tak”.

A owo „tak” wszystko obejmujące to nic innego, tylko świętość, o którą woła dzisiejszy świat, świętość, która się staje obowiązkiem każdego z nas. Lecz aby dojść do pełni tego, co kielkuje w nas tęsknotą nową, musimy najpierw jak dzieci przyłgnąć do Chrystusa i z głębin Jego ducha czerpać umiejętność życia wedle Jego pragnień, musimy dzień po dniu, minuta po minucie usiłować żyć tak, jak żył On.

Gdyby zaś droga nasza wydawała się zbyt trudna, zbyt samotna, popatrzmy w przeszłość Kościoła i nabierzmy odwagi. Nie jesteśmy sami. Przed nami kroczą w długim szeregu nasi bracia, którzy mieli odwagę wyznawać całym życiem Chrystusa, i to ukrzyżowanego. Oni nam pomogą w powrocie do czystych źródeł Zbawicielowych, gdyż są jakby cudowną szczepionką ratującą nasz słaby organizm przed niszczącym duchem neopogaństwa. Każdy święty jest lekarzem dusz, bramą mocną, chroniącą przed nieprzyjacielem wiele, wiele bratnich serc. Popatrzmy choćby o pół wieku wstecz, a zrozumiemy, jak przedziwne jest działanie Bożej dobroci, które w czasach zamętu i walk, w czasach osłabienia miłości wyprowadza swoich „wielkich i małych świętych”, aby przypomnieli coś, co zostało zapomniane, aby nadali nowego blasku temu, co życie przyprószyło pyłem, aby byli wiecznym przypomnieniem Jezusowego ducha i Jego praw.

Jak bardzo zubożałoby nasze życie duchowe, gdyby zabrakło Teresy z Lisieux, gdyby święty papież naszych czasów, Pius X, nie przeciwstawił modernizmowi swego entuzjastycznego hasła „Omnia instaurare in Christo”. Jakby wyglądało choćby tylko życie religijne w naszym kraju, gdyby nie stało tych jasnych postaci XIX wieku:



*Błogosławiona Maria Angela
1864 r.*

ojca Honorata, matki Karskiej, matki Darowskiej, Siedliskiej i Borzęckiej, które naszemu upadającemu życiu religijnemu przyniosły wewnętrzny powiew odrodzenia.

O jednej właśnie z takich świetlanych mocnych dusz chcemy mówić w tej małej książce. Jest nią matka Angela Truszkowska, założycielka Zgromadzenia Sióstr Felicjanek.

Nie była ona piękną tą ludzką, światową pięknoscią. Daremnie by szukać w niej



*Błogosławiona Maria Angela
26 lipca 1899 r.*

wspaniałych talentów, które w naszym przekonaniu pokrywają się z wielkością. Pod tym względem była tak zwyczajna, tak niepozorna i cicha, że jej własne córki duchowe przez wiele długich lat właściwie nie znały jej wielkości. Prawda, że fotografie jej mówią niewiele, lecz to pozór tylko. Może inaczej spojrzymy na jej twarz, gdy zrozumiemy, że jedynym jej pragnieniem było tak zniknąć z oczu ludzi, tak być od nich zapomnianą, aby nikt nie mógł nawet przypomnieć sobie jej oblicza. I gdyby posłuszeństwo nie zmusiło jej do zmiany frontu, nie zostawiłaby żadnego śladu, żadnej pamiątki po sobie.

Dwie fotografie, jakie się zachowały, nie są jednolite w wyrazie. Jedna z czasów kasaty, kiedy na życzenie ojca Honorata wszystkie siostry miały się sfotografować, przedstawia nam twarz poważną, myślącą, pełną stanowczości i dostojeństwa. Druga, z ostatnich dni życia, to już twarz schorowanej staruszki dobiegającej kresu.

Dla nas, przyzwyczajonych do widoku anielskiej świętej z Lisieux, matka Angela nie wydaje się piękna, ale nie trzeba zapominać, że i święta Teresa inaczej z pewnością wyglądałaby w osiemdziesiątym roku życia. Zresztą brak urody u matki Angeli nie był nigdy rażący, albowiem wśród najboleśniejszych zmagających ją łaska.

Nic w tej głębokiej, w Bogu od dzieciństwa rozkochanej duszy nie było na pokaz, nic dla szumnych słów. Wszystko, co czyniła, opromieniała taka ciszą, taką wewnętrzną pięknością, że wszystko poddaje się pod jej urok przedziwny. Nie trzeba jednak myśleć, że Zofia (takie było chrzestne imię Matki) należała do tych wyjątkowych dusz, które od kolebki prowadzi łaska w sposób cudowny. Niemniej

jednak była prowadzona przez Boga, a znakiem Bożej działalności była pieczęć cierpienia znoszonego z heroicznym męstwem od dnia, w którym wybrana została na matkę nowej zakonnej rodziny.

Zaczynając jednak przedstawiać to życie tak owocne, tak przedziwne bogate, doznajemy uczucia lęku, gdyż dostępne nam materiały nie dają pełnego obrazu życia matki Angeli. Z konieczności więc powstaną luki, ale jesteśmy przekonani, że dadzą się one uzupełnić w inny sposób.

Piękno życia matki najrealniej uwydatnia życie jej dzieci. Czyż inaczej było z życiem Maryi? Jak niezmiernie mało mówi nam Ewangelia o Matce Jezusowej. A jednak... życiorys Maryi tkwi w Jej Synu. Takie już powołanie wszystkich matek świata, aby dzieliły los pszenicznego ziarna, aby znikwały dla szczęścia, chwały i potęgi swych dzieci. Najpełniejszy życiorys Maryi to życie Jezusa, najpełniejszy życiorys każdej matki to czyn jej dziecka, którym daje ono to proste świadectwo: tak czyniła moja matka.

W pracy naszej jeden nam tylko przyświeca cel: dobro dusz. I dlatego wydajemy tę małą książkę, aby choć jednej duszy pomogła drogę ku pełni Chrystusowej odnaleźć. Wiemy jednak, że tę przedziwną moc poruszania głębin ludzkiej duszy posiada jedynie wszechpotężnie działająca łaska i tylko wtedy, gdy ona działać zechce, słowo ludzkie staje się „głosem tego, który woła”, staje się narzędziem Pana.

Oby dobroć Jego i przez te skromne kartki przemówić chciała, oby przypomniiała, że świętość nie jest czymś ponadludzkim, czymś, co jest darem dla wybranych, że nie ma dla niej zbyt trudnych lub też niemożliwych warunków, że jest ona prosta, realna i tak prosta, tak niewymownie bliska każdego z nas, jak bliską jest otaczająca nas łaska.

c.d.n.

SYTUACJA SPOŁECZNO-POLITYCZNA NA ZIEMIACH KRÓLESTWA POLSKIEGO W XIX WIEKU

s. M. Fidelia Janas, Warszawa



Mapa bitew i potyczek
w Królestwie Kongresowym
1863-1864

Ziemie Królestwa Polskiego w XIX wieku to z jednej strony teren ciągłych niepokojów i burzliwych wystąpień przeciwko caratowi oraz jego antypolskiej polityce, z drugiej zaś centrum odrodzenia religijnego i emancypacji roli kobiety w społeczeństwie.

Ostre represje, jakie spadły na Polaków po upadku Powstania Listopadowego 1830/1831, wydłużyły się w czasie aż do następnego zrywu niepodległościowego w roku 1863. Monarcha rosyjski, car Mikołaj I, który w 1829 roku koronował się również na króla polskiego, po klęsce listopadowej z determinacją przystąpił do tworzenia w całym imperium rosyjskim jedności politycznej, narodowej

i religijnej. Planowe ujarzmianie „narodu buntowników” rozpoczęło się od ograniczeń ustrojowych i edukacyjnych, czyli likwidacji polskiej konstytucji, sejmu, wojska, Uniwersytetu Warszawskiego i Polskiego Towarzystwa Nauk. Następnie represje uderzyły także w źródło zagrożenia, jakim dla zaborcy był Kościół katolicki, ponieważ polskość utożsamiano zawsze z katolicyzmem. Fala kasat zgromadzeń zakonnych, która ogarnęła Królestwo, przyniosła nie tylko rozproszenie kilku tysięcy zakonników i konfiskatę ich mienia, ale także zamknięcie licznych szkół, szpitali, przytułków i zakładów dobroczynnych przez nich prowadzonych. Ponadto, aby przyspieszyć proces wymierania życia zakonnego na ziemiach polskich w latach 1841, 1842, 1843 i 1844 wydawano kolejne ustawy antyzakonne zabraniające tworzenia zgromadzeń, naboru nowych kandydatów, posyłania zakonników na studia teologiczno-filozoficzne oraz prowadzenia przez zakony jakiegokolwiek działalności wychowawczej.

Niszcząc katolicyzm, chciano wykorzenieć polskość. Walcząc z Kościołem łacińskim i bezwzględnie unifikując grekokatolicki z prawosławnym, władze zaborcze zmierzały do wprowadzenia prawosławia jako religii państwowej w Królestwie. Na domiar złego carskie bezprawie znajdowało usankcjonowanie w encyklice papieża Grzegorza XVI *Cum primum*, potępiającego polskie powstanie narodowe. Był to bardzo silny atut w ręku cara, który zupełnie nie liczył się z późniejszymi wystąpieniami tegoż papieża w obronie Polaków. Rok 1848 przyniósł wprawdzie podpisanie umowy konkordatowej między Cesarstwem a Rzymem, jednak nadzieje Piusa IX na poprawę sytuacji obu podległych mu i znajdujących się pod panowaniem carskim Kościołów zawiodły. Konkordat został bowiem opublikowany dopiero po śmierci Mikołaja I w 1857 roku.

Uderzenie w całą społeczno-charytatywną i wychowawczą sferę działalności Kościoła katolickiego przyczyniło się do pogłębienia i tak już postępującego procesu pauperyzacji i analfabetyzmu. Żebractwo, pijaństwo i nierząd stały się na terenie Królestwa powszechnymi patologiami. Miary materialnego niedostatku i moralnej nędzy dopełniły epidemie cholery, nieurodzaże, powodzie i klęski głodu, które w latach trzydziestych, czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku, co kilka lub kilkanaście lat, nawiedzały dawne ziemie polskie. Cała ta, tragiczna w swej wymowie sytuacja, domagała się konkretnej społecznej, gospodarczej i moralnej reformy, której ze strony rządu nie można się było spodziewać. Próby pewnych dobroczynnych i edukacyjnych inicjatyw, zwłaszcza w okresie odwilży pokrymskiej 1854–1856, podejmowały grupy wywodzące się z arystokracji, ziemiaństwa i inteligencji. Wiodąca rola w duchowo-moralnej odnowie społeczeństwa przypadła tu kobietom, które wychodząc z zacisza domowego ogniska, przejmowały zadania swych ojców, mężów i braci, więzionych i wywożonych na Sybir. One to podejmowały kwestie polityczno-społeczne, otwierały prywatne pensje i wychodziły naprzeciw problemom ubóstwa.

W dużej mierze ruch kobiet okresu międzypowstaniowego skupiał się wokół ośrodków i organizacji religijnych, związanych zwłaszcza z kapucynami i misjonarzami. W atmosferze religijnego odrodzenia niewiasty różnych stanów zrzeszyły się wokół Towarzystw Dobroczynnych, Bractw Miłosierdzia czy kół Żywego Różańca, by podejmować różnorodne dzieła



Ukaz Cesarza Wszech Rosyji
Aleksandra II kasujący
Zgromadzenie Sióstr Felicjanek
w 1864 roku

charytatywne, zespalać w nich katolicką myśl społeczną z nurtem rodzącej się powoli „pracy organicznej” i „pracy u podstaw”. Działania te znajdowały swój konkretny wyraz zarówno w zakładaniu miejskich instytucji dobroczynno-wychowawczych, jak i wiejskich ochron. W sytuacji narastających antagonizmów między dworem a wsią, ziemianie skupieni wokół Towarzystwa Rolniczego, właśnie z duchowieństwem oraz współdziałającymi z nimi kręgami kobiecymi wiązali nadzieje na przygotowanie chłopów do przyszłej reformy rolnej.

Niestety, powodzeniu tego przedsięwzięcia przeszkodziło tragiczne w skutkach, choć nieuniknione, Powstanie Styczniowe 1863/1864. Warto wspomnieć, że Rosjanie

starali się w nim skierować siły chłopskie przeciwko ziemiaństwu, przyobiecując chłopom uwłaszczenie, które faktycznie wprowadzili w 1864 roku. Jednakże dzięki uprzedniemu uświadomieniu włościan, również poprzez działalność wspomnianych wyżej ochron, manewr ten zawiodł. Wieś raczej współpracowała z polskim dworem niż z carskim zaborcą. Po nietrudnej do przewidzenia klęsce Polaków, na terenie Królestwa, którego nazwę zmieniono na Kraj Przywiślański, znów rozległy się strzały licznych egzekucji, zapelnili się więzienia, na Sybir ruszyły kibitki. Car Aleksander II nie okazał się mniej surowy i nieprzejednany od swego poprzednika wobec wszelkich przejawów polskości i katolicyzmu. Kościół znów musiał zapłacić za stawanie po stronie narodu konfiskatami dóbr, kasatami zakonów, ograniczeniem swobód oraz zepchnięciem życia religijnego do „podziemi”. Katolików poddano kolejnym represjom, a z grekokatolikami postanowiono rozprawić się na drodze krwawej i bezwarunkowej likwidacji unii. Cały okres powstaniowy, aż do wybuchu I wojny światowej, to nieustanne próby stabilizacji władzy caratu, słabnącej politycznie i stojącej w obliczu coraz nowych zagrożeń.

Bez znajomości powyższych uwarunkowań społeczno-politycznych w których przyszło żyć i pracować bł. Matce Marii Angeli i jej duchowym córkom, nie sposób zrozumieć jej osobistej historii i Zgromadzenia, którego stała się Założycielką.

Prośby i podziękowania

Błogosławiona Mario Angelo, serdecznie dziękuję Bogu za opiekę i pomoc, jakiej doznałem za Twoją przyczyną. Proszę, wspieraj mnie swoimi modlitwami, abym wypełnił Wolę Bożą i dostał się do Nieba. *Stanisław.*

* * *

Błogosławiona Matko Angelo, uproś szczęśliwy przebieg operacji dla Jakuba i powrót do zdrowia. Wstaw się za jego rodzicami, by to cierpienie umocniło ich jedność i wzajemną miłość. Wypraszaś dary Ducha Świętego dla moich bliskich, aby wszystko, co czynią i przeżywają, zbliżało ich do Boga.

* * *

Matko Angelo, wyproś dar uzdrowienia z choroby alkoholowej dla Marii i Piotra.

* * *

Proszę o łaskę uzdrowienia z nałogu dla Daniela oraz o siły w codzienności dla Moniki. Umocnij ich więzi małżeńskie.

* * *

Bł. Matko Angelo – patronko chorych – otaczaj swoją opieką i wstawiennictwem moich rodziców, dodawaj im siły w codzienności.

* * *

Matko, wspieraj rodziców w trudzie wychowywania dzieci. Proszę Cię, pomagaj szczególnie tym, którym brak cierpliwości. Umocnij Patrycję, dodaj sił Magdzie i Sławkowi, Joannie i Łukaszowi.



Błogosławiona Maria Angela Truszkowska

Błogosławiona Maria Angela Truszkowska urodziła się w Kaliszu w 1825 roku. W dzieciństwie i młodości pociągała ją modlitwa i troska o innych. W 1855 roku założyła Zgromadzenie Sióstr Felicjanek. Całe życie bł. Marii Angeli było przeniknięte troską o zbawienie wszystkich ludzi i duchem służby potrzebującym.

Postawa ta wypływała z jej bezgranicznej miłości do Boga i pragnienia pełnienia Jego woli. Zmarła w 1899 roku. Beatyfikowana 18 kwietnia 1993 roku w Rzymie przez papieża Jana Pawła II.

MODLITWA

**Boże, nasz Ojcie, uwielbiamy Cię i dziękujemy,
że obdarowałeś nas błogosławioną Marią Angell,
która żyła Twoją wolą w wierze i w bezgranicznym zaufaniu
i dla Twojej miłości służyła bliźnim.**

**Przez jej wstawiennictwo udziel mi łaski ...,
o którą z ufnością proszę, przez Chrystusa, naszego Pana.
Amen.**

(z aprobatą kościelną Wikariatu Rzymskiego)

O otrzymanych łaskach za wstawiennictwem bł. Marii Angeli prosimy powiadomić Zgromadzenie Sióstr Felicjanek
ul. Smoleńsk 6, 31-107 Kraków
lub ul. Poniatowskiego 33, 37-700 Przemyśl
lub ul. Kościuszkowców 85, 04-545 Warszawa

Zespół redakcyjny:

Koordynatorki kultu bł. Marii Angeli Truszkowskiej